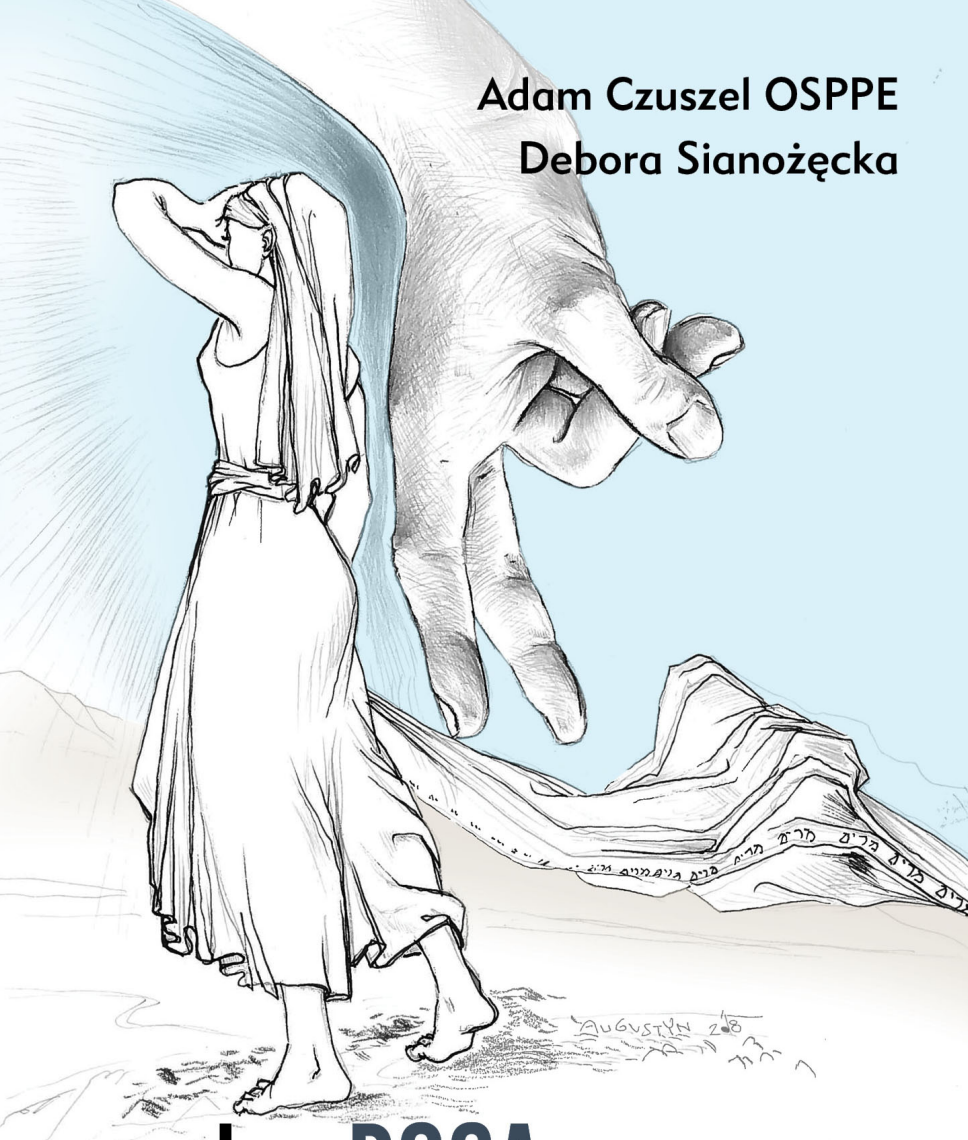


Adam Czuszel OSPPE
Debora Sianożęcka



... palce **BOGA**
stopy *Miriam...*

Sekret nawiedzenia Elżbiety

paganini

Rysunek na okładce: *Augustyn Pelanowski OSPPE*

Skład i łamanie, projekt okładki: *Anna Smak-Drewniak*

Korekta: *Barbara Gąsiorowska-Panek*

© paganini 2018

© Adam Czuszel OSPPE

© Debora Sianożęcka

ISBN 978-83-89049-84-1 druk

ISBN 978-83-89049-85-8 pdf

ISBN 978-83-89049-86-5 epub

ISBN 978-83-89049-87-2 mobi

paganini

Wydawnictwo paganini

ul. Bosaków 11, 31-476 Kraków

www.wydawnictwopaganini.pl

wydawnictwo@paganini.com.pl

Księgarnia internetowa

www.paganini.com.pl

sklep@paganini.com.pl

Dział handlowy

dystrybucja@paganini.com.pl

12 423 42 77 577 134 277

Adam Czuszel OSPPE

Debora Sianożęcka

... palce BOGA
stopy Miriam...

SekretnawiedzeniaElżbiety

Debora Sianożęcka

DROGA DO AIN KARIM

Anastasa • Źródło •
Uprzedzająca miłość • Bez rozgłosu •
Jeszcze o odwadze

„W tym czasie Maryja wybrała się i poszła z pośpiechem w góry do pewnego miasta w pokoleniu Judy” (Łk 1, 39)

Już w samym tytule naszego rozważania odnajdujemy to nawiązanie do tradycji sięgającej VI wieku, zgodnie z którą Miriam, udając się do Elżbiety, miała do przebycia 153 kilometry (niektórzy mówią o 150 kilometrach) przez górską krainę. Podobno tę odległość można było przebyć w ciągu czterech-pięciu dni¹.

Na jednym z górskich forum internetowych pewien mężczyzna napisał: „Pomijając aspekt religijny, zastanawiam się, jak długo musiała iść – kobieta w dziewiątym miesiącu ciąży i dystans około 100 kilometrów przez góry. Dla mnie to nie lada wyczyn. Nie wiem, czy ktoś zgodzi się ze mną czy nie?”. W odpowiedzi napisano z uśmiechem: „Jakbyś zobaczył anioła, to

¹ *Pismo Święte Nowego i Starego Testamentu. W przekładzie z języków oryginalnych ze wstępami i komentarzami pod red. ks. M. Petera, ks. M. Wolniewicza, Księgarnia św. Wojciecha, Poznań 1975. T. 3, s. 151.*

też byś dał radę, nawet w 12. miesiącu ciąży!”. Autor wpisu pomylił się, bo Maryja w rzeczywistości była wówczas w pierwszych tygodniach ciąży, natomiast Elżbieta w szóstym miesiącu. Kiedy więc Matka Boga wracała od Elżbiety, była w trzecim miesiącu ciąży (zob. Łk 1, 56). Mimo wszystko taka wyprawa do Ain Karim, a później powrót do Nazaretu, stanowiła wyczyn dowodzącą niezwykłej siły i zdrowia Miriam!

ANASTASA

Zapis, a właściwie tłumaczenie tekstu, jakie każdy z nas może odnaleźć w Ewangelii Łukasza, brzmi: „W tym czasie Maryja **wybrała się** i poszła pośpiechem w góry do pewnego miasta w pokoleniu Judy (...)” (Łk 1, 39). Jednak tekst grecki ten właśnie werset zapisuje inaczej i odczytujemy go: „Wstawszy/podniósłszy się/**wzniósłszy się**, Maryja...” – użyte jest tu słowo *anastasa*². To samo słowo, *anastasa*, pojawia się także w tym miejscu Biblii, w którym mowa jest o zmartwychwstaniu.

John Saward, snując rozważania o Matce Syna Bożego, w której dostrzega arkę nawiedzającą Elżbietę, zauważa, że *anastasa* to mocne i sugestywne słowo, jedno z ulubionych słów świętego Łukasza, podkreśla

² Forma czasownikowa jest w aoryście, wskazującym na coś, co się już dokonało w sposób nieodwracalny.

dramatyczność podróży Maryi – to wznoszenie się, wspinanie, gdyż okolica była górzysta. Podobnie są opisane pozostałe trzy podróże Jezusa i Maryi na południe (Łk 2, 4.22.42). Saward podkreśla, iż „przesłanie zawarte w Łk 1, 39 jest takie, że za pierwszym razem, gdy Zbawiciel udał się na południe – co było zapowiedzią późniejszej podróży – był nie-narodzonym dzieckiem. Maryja niesie Jezusa drogą, którą potem on będzie szedł świadomie”³. W nikim innym, jak tylko właśnie w Maryi – oddając się Jej – przygotowujemy się najlepiej do drogi życia, do wędrówki w naśladowaniu Chrystusa.

Cała Ewangelia Łukasza ukazuje nam życie Jezusa jako drogę do Jerozolimy, drogę, którą Syn Boży rozpoczyna wraz ze swoją Matką. Staje się to wskazówka i dla ciebie, i dla mnie, że nie bez znaczenia jest to, z kim podążamy na drodze naszego życia. Od tego, kto ci towarzyszy, będzie bowiem zależał ostateczny cel twojej podróży.

Nawróceni Żydzi – dwaj uczeni rabini, Isaac Edward Salkinson i Christian David Ginsburg, tłumacząc Nowy Testament na język hebrajski, to „wybranie się” Miriam w góry zapisują jako: WATAKAM. Jest to pierwsze słowo użyte w całym tym tekście opisującym drogę nawiedzenia domu Zachariasza

³ J. Saward, *Odkupiciel w łonie Matki*. Wydawnictwo PROMIC, Warszawa 2011, s. 50–51.

i Elżbiety. Można odnieść wrażenie, jakby to słowo w tym konkretnym wersecie było ważniejsze niż sama Maryja. A czy jest coś ważniejszego niż Maryja?

WATAKAM pochodzi od słowa KUM i oznacza: „podnieść się”, „wstawać”, „spełnić się”, „przynależeć do kogoś”. Spełnia się więc cała Miriam w tym, że należy do Boga, który jest całym Jej życiem, i bardziej to Ona należy do małego Dziecka, które nosi pod swoim sercem, niż to Dziecko należy do Niej. Czy to nie ciekawe? Większość matek z naciskiem mówi: „**moje** dziecko”, a nie – „Ja należę do tego dziecka”. Poza tym to słowo budzi także skojarzenie emocjonalne z pewną natychmiastowością działania, bo przecież „wybrać się” to można do sklepu albo na spacer, a tu chodzi o coś więcej! Ten zapis ma moc, bowiem wskazuje na siłę Maryi, na Jej natychmiastowość w działaniu, na powstanie bez najmniejszego zawahania!

W Nowym Testamencie zapisanym w języku hebrajskim słowo KUM występuje w ośmiu miejscach, między innymi: we fragmencie, w którym jest mowa o pewnej Marii, siostrze Łazarza i Marty, która szybko wstała, gdy tylko usłyszała o zbliżającym się Jezusie, aby prosić Go, by wydobył z grobu, jak z łona ziemi, jej zmarłego brata („skoro zaś tamta to usłyszała, **wstała szybko** i udała się do Niego” – J 11, 29); w opowieści, jak córka Jaira powstaje ze snu śmierci zaraz po tym, gdy Jezus ujął ją za rękę („Skoro jednak usunięto tłum, wszedł i ujął ją za rękę, a dziewczynka **wstała**. Wieść o tym

rozeszła się po całej tamtejszej okolicy” – Mt 9, 25-26; „Dziewczynka **natychmiast wstała** i chodziła, miała bowiem dwanaście lat. I osłupieli wprost ze zdumienia” – Mk 5, 42; „Duch jej powrócił, i zaraz **wstała** ...” – Łk 8, 55); oraz tam, gdzie mowa jest o prorokini Annie („**Przy-szedłszy** w tej właśnie chwili, sławiła Boga i mówiła o Nim wszystkim, którzy oczekiwali wyzwolenia Jeruzolimy” – Łk 2, 38).

Tak więc to hebrajskie słowo, jakim określa się „powstanie” czy też „poderwanie się” Miriam do góry i udanie się w podróż, pojawia się w Biblii w miejscach, w których mowa jest o tym, że ktoś jest ujęty przez Jezusa za rękę i **powstaje do życia** – tak jak córka Jaira, albo na określenie takiego ruchu, który **natychmiastowo podnosi** człowieka **do działania** – jak Marię, siostrę Łazarza, lub prorokinię Annę.

Jeśli natomiast chodzi o słowo *anastasa*, występuje ono w Nowym Testamencie dwa razy: gdy mowa jest właśnie o Miram, która powstawszy, biegnie do Elżbiety, i również w Ewangelii Łukasza, gdy mowa jest o teściowej Piotra, która leżała w gorączce, a do której udał się wraz z uczniami Jezus i uzdrowił ją, po czym kobieta „wstała i usługiwała im” (Łk 4, 39).

W Septuagincie, czyli w greckim tłumaczeniu Starego Testamentu, słowo *anastasa* występuje także tylko w dwóch miejscach – w dwudziestym czwartym i trzydziestym ósmym rozdziale Księgi Rodzaju:

„Po czym Rebeka i jej niewolnice **wsiadły** na wielbłądy i ruszyły w drogę za owym człowiekiem. Sługa Abrahama zabrał więc Rebekę i odjechał” (Rdz 24, 61) – Rebeka, wiedząc, że ma się udać na spotkanie z Izaakiem, o którym dotąd może tylko marzyła, wsiada na wielbłąda szybko, natychmiast, bez wahania!

„A potem **wstała** i odszedłszy zdjęła z siebie zaślony, i przywdziała swe szaty wdowie” (Rdz 38, 19) – Tamar po spotkaniu z Judą wstaje i rozpoczyna kolejny etap swojego życia.

Wspominam o tych miejscach w Biblii, w których pojawia się greckie słowo *anastasa* i hebrajskie WATAKAM, ponieważ mówią nam one o tym, jak wyruszyła w podróż Miriam – natychmiast, bez wahania, pewnie i motywowana tą samą siłą życia, którą Jezus ujmował ludzi za rękę i ci powstawali wyprowadzani z „martwych” sytuacji. Przed rozpoczęciem podróży do Elżbiety Miriam już miała Jezusa w sobie – cała ta siła życia zamieszkiwała pod Jej sercem.

By zdobyć się na taką natychmiastowość posłuszeństwa Bogu, trzeba mieć nie tylko w sobie wiarę bez zastrzeżeń do Boga, ale też decyzję przemyślaną przez wiele lat, pragnienie, które nie jest jedynie mglistym marzeniem, ale błyskiem gromu. Natychmiastowość cechuje ludzi o najsilniejszej wierze. A głęboka wiara bierze się także z powodu przemyślenia płytkości doczesnej egzystencji. To ważny moment, którego nie można pominąć – to zdecydowane powstanie

Maryi, aby iść do miejsca, o którym powiedział Jej Gabriel (choć trzeba zauważyć, że Archanioł wprost nie nakazał iść Miriam do Elżbiety). Większość ludzi jest udręczonych brakiem decyzyjności, żyje bez przemyślenia celu i sensu życia, nie wie, po co żyje, i nie wie, jaką treść można wyczytać z każdej, najmniejszej nawet, chwili życia. Każda godzina twojego losu to czysta karta, która może być zapisana tym, co pozbawione prawdziwego życia: wrzaskami, uniesieniami i emocjami – albo słowami, które są obietnicami wieczności, ukrytymi w Biblii. Nasze życiorysy nie są przeznaczone do tego, by być książką kucharską czy banalnym poradnikiem, lecz mają być księgą osiągnięcia celu, który jest nieprzemijający.

Każdy z nas wie, czym jest CV – spisany krótkim życiorysem, zawierającym informacje o wykształceniu, zatrudnieniu, preferencjach i talentach. Dzięki CV możesz dostać dobrą pracę albo jej nie dostać. Wszystko zależy od tego, jakie treści są w CV. Skrót CV pochodzi z łaciny i oznacza *curriculum vitae* – czyli wędrówka życia. Jeśli twoja wędrówka życia będzie miała rys naśladowania Jezusa, to pewne jest, że „zatrudnią” cię w niebie, w pałacach Królestwa Bożego. Jednak aby mieć w sobie naśladowanie Jezusa, trzeba pod sercem Maryi przebyć tę wędrówkę do Ain Karim i oddać się Jej z takim zaufaniem, z jakim oddał się Jej sam Syn Boga!

Kim Ona jest, że Bóg nie miał wątpliwości, że to właśnie w Niej może stać się człowiekiem, embriosem, płodem, niemowlęciem, dzieckiem, chłopcem, a wreszcie Mesjaszem dla nas? Bóg nie wahał się Jej oddać, dlatego ty także natychmiast podejmij decyzję o oddaniu się Jej Niepokalanemu Sercu. Ta pierwsza podróż w naśladowaniu Jezusa zacząć się może już dziś, ale nigdy się nie skończy, ponieważ jej celem jest nieskończoność życia i szczęścia w Niebie!

Jeszcze na chwilę wrócę do Archanioła Gabriela, ponieważ on wcale nie nakazał iść Miriam do Ain Karim – powiedział tylko, że Elżbieta jest już w szóstym miesiącu ciąży, choć była już w wieku, w którym natura kobieca nie pozwala na stan błogosławiony. Dlaczego więc Miriam poszła do Ain Karim?

Możemy to porównać do rozmowy telefonicznej pewnego miliardera, który ma synową. Ów teść mówi, że zapisał jej cały majątek. Synowa wierzy, ściska telefon z emocji, wierzy, ale trudno jest jej wierzyć... ze szczęścia. Mężczyzna mówi więc, że jeszcze nie zakleił koperty, w której umieścił testament znajdujący się w kancelarii u notariuszki, mieszkającej 153 metry obok apartamentu miliardera. Daje kobiecie do zrozumienia, że może to sprawdzić, ale nie nakazuje jej tego – jedynie stwarza sytuację, w której ona może się przekonać, że to, co jej powiedział, cała ta jego obietnica, nie jest kłamstwem. Ona więc biegnie co sił i sprawdza testament u notariuszki o imieniu Elżbieta

i czuje w sercu radość – stała się oto dziedziczką całego imperium teścia. Tak było z Maryją – funkcję telefonu spełnił Gabriel, notariuszem była Elżbieta, a Ojciec w Niebie to figura teścia. Tak właśnie zaczęła się epopeja Nowego Testamentu! My także możemy mieć taką historię, wystarczy natychmiastowość decyzji, by pójść w ślady Maryi i przyjąć Jezusa do serca, stać się narzeczoną, a nawet poślubić Ducha Świętego i stać się dziedzicami Królestwa, ponieważ życie – jak wszyscy możemy się przekonać – kończy się na CV nagrobnym zwanym *epitafium*. Niewiele tam treści oprócz informacji, kiedy się ktoś urodził, kiedy umarł i jak miał na imię i nazwisko. Jak dla mnie to za mały spadek po moim wieloletnim zmaganiu. Chcę Nieba jak Maryja!

ŹRÓDŁO

Michael Hesemann w swej książce *Miriam z Nazaretu. Historia, archeologia, legendy* pisze: „nazwa miejscowości Ain Karim nie została dosłownie wymieniona przez świętego Łukasza. Wspominał jedynie miasto w górach w pokoleniu Judy (Łk 1, 39). Pierwsza wzmianka o tej miejscowości pochodzi z jerozolimskiego kalendarza świąt żydowskich z roku 638, w którym wymieniono «wieś Enquarim» i «kościół sprawiedliwej Elżbiety». W każdym razie Teodozjusz, pisząc swój przewodnik około roku 530,

wiedział, że miejscowość, w której «mieszkała święta Elżbieta, matka Jana Chrzciciela», znajduje się pięć mil (to znaczy siedem i pół kilometra) od Jerozolimy, co doskonale pasuje do Ain Karim. (...) Nie powinno to nikogo dziwić, bowiem Ain Karim leży w pobliżu źródła, a tam, gdzie jest woda, zawsze osiedlają się ludzie. Jest też prawdopodobne, że osadę tę można utożsamiać z Kerem wymienionym w Księdze Jozuego (15, 59), jako jedno z miast «w górach» na terenie zasiedlonym przez pokolenie Judy. Jako *Bet-ha-Kerem* (Jr 6, 1) albo jako *Beth Hakkerem* – dom winnicy, było znane w epoce żelaza, kiedy znajdowała się tutaj stolica regionu Wyżyny Judejskiej, leżącego na zachód od Jerozolimy. To mogłoby w pewnym sensie tłumaczyć, dlaczego święty Łukasz nie wymienia nazwy miasta, lecz mówi w opisowy sposób o «górach» (po grecku *oreine*)”⁴.

Nazwa miejscowości Ain Karim oznacza tyle, co „źródło winnicy” lub „oko winnicy”, ponieważ słowo AIN oznacza w języku hebrajskim zarówno „źródło”, jak i „oko”. Miriam idzie do źródła winnicy. Dlaczego? Dlaczego idzie do źródła, choć sama nosi w swym łonie Tego, który jest Źródłem wszelkich łask? Czy to nie raczej Elżbieta powinna przyjść do Tej, która ma w sobie Źródło i sama także jest źródłem? Można pomyśleć

⁴ M. Hesemann, *Miriam z Nazaretu. Historia, archeologia, legendy*. Wydawnictwo W drodze, Poznań 2014, s. 187–190.

o tym w pewien plastyczny, obrazowy sposób – czy to woda idzie do dzbana, czy też dzban zanurza się w wodzie, jeśli ma zostać napełniony? „Źródłem” dziecka, jego początkiem jest łono matki, w którym się ono rozwija, ale jeśli chodzi o Maryję, to Źródłem dla Niej był Ten, który zamieszkał pod Jej sercem. Taka „zamiana” miejsc jest możliwa tylko dla Boga.

Wspomniany Hesemann pisze: „tutaj zatem, ze studni w Ain Karim, Miriam – Matka Boża – czerpała przez trzy miesiące wodę dla swojej krewnej, która była już wtedy w zaawansowanej ciąży”. Możemy jednak zobaczyć to wydarzenie czasu nawiedzenia dużo głębiej – oto Miriam nie tylko czerpała wodę w ten fizyczny sposób ze studni, ale... już sama Jej obecność stała się dla rodziny Jana Chrzciciela źródłem wody żywej. Fizyczne źródła mogą się wyczerpać, a studnie mogą wyschnąć, jednak Ta, która jest pełna łaski, nie wyczerpuje się nigdy.

Bóg poprzez Miriam idzie wszędzie tam, gdzie jest **wyschnięte źródło ludzkiego życia**. On jako pierwszy podąża w te miejsca, w których trzeba ożywić wszystko to, co w twoim życiu wydaje się obumarłe, wyschnięte, bezowocne. Wspomniałam o tym, że Ain Karim oznacza „źródło winnicy”, ale także „oko winnicy”. Miriam jest Kobieta niosącą w sobie Tego, który jest naszym światłem i wzrokiem, który jest właściwym spojrzeniem na twoje i moje życie. Nie przez przypadek przecież starzec Symeon, widząc

po raz pierwszy Dziecię Jezus, powiedział: „Bo **moje oczy ujrzały Twoje zbawienie**, któreś przygotował wobec wszystkich narodów: światło na oświecenie pogan i chwałę ludu Twego, Izraela” (Łk 2, 30–32). Jego słowa nie były i nie są żadną metaforą, ale najczystsza prawdą. Oto Miriam przynosi nam Światło, przemierzając razem z nami nasze ciemności. Ona idzie, niosąc troskliwe spojrzenie Boga do winnicy życia Elżbiety, ale także do życia ludzi w każdym pokoleniu i języku.

Może jest tak, że myślisz dziś o sobie: moje życie jest jak spustoszona winnica w której nic nie rośnie, nie ma owocu, nic nie ma, zbyt długo już czekam, jestem samotny, nikogo tak naprawdę ze mną i przy mnie nie ma, moim najlepszym „przyjacielem” jest ekran laptopa albo aplikacja w telefonie, nie mogę poradzić sobie ze sobą samym, ciągle wpadam w te same pułapki, w te same grzechy, kłócę się w domu, kłócę się w pracy, rośnie we mnie niechęć do mojej wspólnoty, nie mogę znieść mojego męża, denerwuje mnie moja żona, niszczy wszystko dookoła, choć wcale tego nie chcę... Jeśli tak właśnie myślisz, to chcę ci powiedzieć z wiarą – **zaproś Miriam!** Proszę cię, zaproś Maryję do winnicy twojego życia... bo Ona jest Tą, która ma moc, by pomóc ci i zająć się twoim życiem, choćby było ono jak zdewastowana winnica. Ona jest Tą, która strzeże winnicy, tak aby spełniły się na tobie słowa z Księgi Izajasza:

„W ów dzień powiedzą: Winnica urocza! Śpiewajcie o niej! Ja, Pan, jestem jej stróżem; podlewam ją co chwila, by jej co złego nie spotkało, strzegę jej w dzień i w nocy. Nie czuję gniewu. Niech Mi kto sprawi w niej ciernie i głogi! Wypowiem mu wojnę, spalę je wszystkie razem! Albo raczej niech się uchwyci mojej opieki, i zawrze pokój ze Mną, pokój ze Mną niech zawrze!” (Iz 27, 2-5).

UPRZEDZAJĄCA MIŁOŚĆ

Bóg poprzez Tę niezwykłą Kobietę kolejny raz objawia się jako Ktoś troskliwy i zabiegający o człowieka, o ciebie i o mnie, zanim w ogóle poczujemy w swoim sercu pragnienie, by zabiegać o Niego. Pomyśl: czy to nie jest niezwykle, cudne – zanim o Nim w ogóle pomyślisz, On już myśli o tobie?! Tak działa tylko prawdziwa Miłość.

Swoją dobroć i miłość objawia właśnie poprzez Miriam. To Ona **uprzedza** człowieka w drodze do Boga. W mojej litanii wołań do Jej Serca mogłabym dopisać: Uprzedzająca Miłości, módl się za nami... Ona uprzedza tak, jak wtedy gdy biegła do Elżbiety do Ain Karim, uprzedzając i wyprzedzając samą Elżbietę, bo przecież... matka Jana Chrzciciela nie prosiła Miriam: „Przynieś mi szybko Jezusa, skoro już masz Go w sobie!”, ani też nie prosiła o Nią samą, mówiąc: „Przyjdź i wesprzyj mnie”, nie wysłała Jej SMS-a ani

wiadomości gołębiem pocztowym – Biblia nic o tym nie mówi. W Księdze Rodzaju gołąb poprzez ręce Noego opuszcza arkę, aby odczytać wiadomość o stanie świata (zob. Rdz 8, 8), tutaj to już nie gołąb, ale sama Arka – Maryja, popychana Duchem Świętym, wychodzi do świata, świata także takiego jak dziś, pełnego zniszczenia, zepsucia, zatarcia granic, pomieszania tego, co święte, i tego, co jest grzechem, przychodzi tam, gdzie już może nie ma nadziei na to, że coś może się zmienić... Ale Ona przychodzi, niesiona Duchem Świętym jak silnym wiatrem, Arka niosąca Jezusa, jedyna i „niepowtarzalna gołębica w miłości” przychodzi do ciebie. **Czy Ją przyjmiesz?**

Miriam we wszystkim uprzedziła więc Elżbietę, zanim ta poprosiła Ją o pomoc. I dziś także uprzedza każdego człowieka, bo ma w sobie niesamowitą siłę, a źródło tej siły tkwi w tym, że **ma oparcie w swym Synu**. I ty także możesz w Niej dostrzec to, że masz jako człowiek siły wtedy, gdy całkowicie opierasz się na Jezusie i dajesz się jak Miriam, wypełnić Jego łaską.

HOREJNOS

Przygotowując się do pracy nad tym rozważaniem, zastanawiałam się, co mogła czuć kobieta, która w czasach biblijnych zdecydowała się na samotną podróż, co o niej myślano, gdy widziano, jak idzie sama drogą, jak wspina się po górach, schodzi w doliny.

Jakie budziła uczucia i skojarzenia u tych, którzy widzieli, jak idzie sama?

Aby dowiedzieć się choć trochę więcej o tym, jakie okolice musiała przebyć Maryja, wcale nie trzeba doszukiwać się istotnych szczegółów w atlasach biblijnych – choć uczciwie przyznam, że w pierwszym odruchu miałam ochotę na to, by wziąć atlas miejsc biblijnych i śledzić oczami całą przestrzeń krainy, którą przemierzała Miriam.

Jednak nieporównywalnie lepiej jest wniknąć w słowa Pisma i szukać tajemnic w nich ukrytych! Ewangelia Łukasza mówi, że Miriam „poszła z pośpiechem **w góry** do pewnego miasta w pokoleniu Judy” (Łk 1, 39). Tę górską krainę Biblia określa greckim wyrażeniem: *horejnos*. Mieszkaniec takiej krainy to *horej-nomos* i słowo to określa kogoś „żywiącego i pasącego się w górach”, „włóczącego się”, a nawet „szalejącego” w górach, czyli kogoś totalnie zagubionego, a może i niebezpiecznego. To słowo – *horejnos* – sugeruje, że w tej górskiej krainie, którą przemierzała Miriam, **nie było bezpiecznie**. Trzeba dodać, że pasterze byli uważani za dzikich zbójów, złodziei, śmierzdźli i tych, którzy nie liczą się z żadnymi zasadami i z żadnym prawem. O tym, kto przebywał w górskich krainach i co się tam działo, już dużo wcześniej informuje nas sama Biblia, choćby w Księdze Samuela, gdzie napisano: „Dawid i jego ludzie weszli **na górę na miejsce niedostępne**” (1 Sm 24, 23); „Zgromadzili

się też wokół niego **wszelkiego rodzaju uciśnieni** i ci, którzy ścigani byli przez wierzycieli, i ci, którym było **ciężko na duszy**” (1 Sm 22, 2).

Prawdziwy obraz mieszkańca górskiej krainy na pewno nie ma nic wspólnego z przedstawieniami uśmiechniętych i łagodnych pastuszków z bożonarodzeniowej szopki ani z uśmiechniętym bacą sprzedającym oscypki turystom w Dolinie Chochołowskiej. My dziś jesteśmy obrazem właśnie takich pasterzy – utrapionych przez „wierzycieli” rozpacz, smutku, kłótni, nieradzących sobie z własnym życiem, może „śmierdzących” grzechem... ale dobrą wiadomością jest to, że Bóg poprzez Miriam chce do nas nieustannie przychodzić. Klucz tkwi w oddaniu i zawierzeniu Matce Syna Bożego, ale o tym będzie jeszcze mowa w dalszej części tego rozważania.

Kobieta w czasach biblijnych nie podróżowała sama. Jeśli zdobyłaby się na samotną podróż, narażałaby się nie tylko na poważne niebezpieczeństwo, ale zapewne i na posądzenie o „niemoralne prowadzenie się”.

Posłużę się obrazem z filmu *Młody Mesjasz*⁵, w którym jest scena, kiedy to Święta Rodzina zmierza do Nazaretu wraz z rodziną Kleofasa i razem przemierzają górską okolicę. Nagle ich oczom ukazuje się niebezpieczna scena – kobieta, zbiegła niewolnica,

⁵ *The Young Messiah* (2016), reżyseria Cyrus Nowrasteh

podróżując samotnie, zostaje napadnięta przez mężczyznę. Stała się łatwym celem dla człowieka, który chciał targnąć się na jej ciało, a w konsekwencji i życie, gdyż była zupełnie osamotniona w swej podróży. Na szczęście wszystko kończy się dla tej kobiety dobrze, bo ma jej kto udzielić pomocy i ją przygarnąć. Lepszych bowiem towarzyszy i opiekunów niż Święta Rodzina nie można przecież sobie wyobrazić.

Zastanawiałam się więc, co mogła czuć, w czasach tuż przed narodzeniem Jezusa, kobieta, która podróżowała w taki sposób. Co mogła wreszcie czuć kobieta taka jak Miriam? Czy Ona mogła się bać? Odpowiedzi udzielę poprzez pytanie: **czy można się czegokolwiek bać, jeśli człowiek ma w sobie Żywego Boga?** Miriam podpowiada i tobie, i mnie – czy możemy się bać, jeśli przyjmujemy Ciało Jej Syna w Eucharystii, dzięki kapłanom, którzy mając moc przemienić nam zwykły kawałek chleba i trochę wina w Ciało i Krew, wskrzeszające życie w najbardziej nawet umarłych i w najbardziej nawet wyschniętych źródłach ludzkiego życia? Czy gdy przyjmiesz Jezusa, możesz się jeszcze czegokolwiek bać...?

Gdy mogłam przyjąć Jezusa właśnie pod dwiema postaciami i gdy spożyłam Jego Ciało i trzymałam w dłoni kielich pełen Jego Świętej Krwi – najczystszej „wody” ze Źródła... w pewnym momencie, ku zaskoczeniu samej siebie, bardzo mocno ścisnęłam ten kielich tak, jakbym z całych sił ścisnęła Jezusa za

rękę, błagając Go z płaczem: tylko proszę, nie zostawiaj mnie samej, nie chcę wyjść do świata bez Ciebie, nie poradzę sobie bez Ciebie, proszę Cię, chcę być z Tobą... Czy można bać się, będąc z Nim? Jest taki strach, który związany jest z tym, by nie stracić Boga – Biblia nazywa ten strach bojaźnią Bożą. O tę łaskę, o łaskę bojaźni Bożej, trzeba nam prosić Jezusa poprzez wstawiennictwo Maryi.

BEZ ROZGŁOSU

Miriam idzie w góry **bez rozgłosu**, nie robi wielkiego halo: „Hej, ludzie, idę pomagać!”. Podnosi się (*anastasa*) i idzie bez rozgłosu, tak jak bez rozgłosu później zmartwychwstanie Jej Syn w tym sensie, że Jezus zapowiadał swoją śmierć i powstanie z martwych, uprzedzał apostołów, ale... nikogo nie zmuszał do wiary „na siłę”, na nikim niczego nie wymuszał. Wiara jest cicha, nie szuka rozgłosu, nie ma w niej nawet cienia przemocy. Jest łaską, prezentem, informacją o spadku, dlatego bierze się z wysłuchania treści Testamentu. Owszem, mamy obowiązek głosić Testament Boga, ale każdy sam musi podjąć decyzję, czy chce być spadkobiercą czy nie. Ewangelizacja nie ma nic wspólnego z propagandą polityczną czy nagabywaniem do kupienia Thermomixa!

Podróż Miriam i Jej zdecydowaną postawę zapowiedziała Biblia już wcześniej poprzez inną kobietę

Abigail. Historia Abigail, tak jak cała jej osoba, jest swoistą kalką, na którą nakłada się wypełnienie dopiero w Maryi. Jednak w tym miejscu chciałabym tylko wspomnieć o ważnym szczególe. Otóż gdy Abigail udawała się w podróż do Dawida – bardzo ważną podróż, bo chciała prosić Dawida, by ten ocalił jej męża „nicponia”, człowieka – jak sama powiedziała – „pełnego głupoty”, wybrała nie najbardziej uczęszczaną drogę, ale... drogę **niewidoczną**, wiodącą **ukrytą stroną góry** (zob. 1 Sm 25, 20). W biblijnym języku ukrycie wyraża się poprzez słowo SETER, ale wystarczy zmienić jedną literkę i zapisać słowo SEFER które odczytuje się jako „księgę” lub „pismo”. Co to oznacza dla ciebie i dla mnie? Na pewno to, że trzeba być dobrze **ukrytym** – zachowywać wiele rzeczy, spraw, ludzi, wydarzeń w milczeniu, w ukryciu, a w nieustannej przejrzystości trwać tylko przed Bogiem. Wybór niewidocznej, ukrytej drogi w dzisiejszym świecie jest na swój sposób ewenementem, bo przecież ludziom nieustannie proponuje się, by byli widocznymi, widzianymi i podziwianymi. Dostrzeżenie przez innych i wybranie drogi najbardziej przez wszystkich uczęszczanej jest pozornie bezpieczne, sprawdzone, a dla wielu najbardziej kuszące, gdyż staje się szansą na potwierdzenie istnienia – jeśli jestem widziana w czyichś oczach, to znaczy, że istnieję, że żyję i moje życie ma sens. Te dwie kobiety: zarówno Abigail, jak i później Miriam, proponują drogę ukrycia w Bogu

i poruszanie się ścieżkami niedostępnymi ludzkim oczom, a jedynie źrenicom Boga. Droga ukrycia Miriam jest oczywiście o wiele głębsza – Ta, która nosi w sobie Boga, jest dla człowieka znakiem, aby w żadną z ludzkich dróg nie wyruszał samotnie, ale by był wypełniony Obecnością, jaka jest w nim możliwa poprzez dar życia sakramentalnego.

Gdy byłam małym dzieckiem, bardzo lubiłam książkę *Karolcia*, która jest już dość oldschoolową pozycją i nie wszyscy ją pamiętają. Mam egzemplarz tej książki z czasów dzieciństwa mojej mamy. Ta książka opowiada o dziewczynce, tytułowej Karolci, która znajduje niebieski koralik. Miał on niezwykłą moc, bo mógł na przykład sprawić, że tytułowa bohaterka stawała się niewidzialna. Koralik był... niebieski. Jako dziecko bardzo chciałam mieć coś takiego i... któregoś dnia przypomniało mi się, że moja babcia ma różaniec, z kryształków... niebieskich! Różaniec był nieco uszkodzony – rozerwany, więc postanowiłam oderwać od niego jeden z tych koralików. Dlaczego o tym wspominam? Dlatego że ta historia – oprócz tego, że w zabawny sposób nawiązuje do mojej dziecięcej chciwości, pokazuje mi także, iż **w Miriam mogę być niewidzialna.**

Jeśli masz Boga w sobie, czyli żyjesz w stanie łaski uświęcającej, jak w stanie błogosławionym, wtedy Bóg może przychodzić i rodzić się w tobie. Jeśli ukrywasz się w Piśmie (SETER w SEFER), to twój największy

nieprzyjaciel mówi zrozpaczony: **nie mogę cię zobaczyć**, nie wiem, gdzie jesteś, jesteś dla mnie niedostępny – mówi tak, bo **on nie widzi w świetle**. To światło ksiąg biblijnych stanowi tajemnicę ukrycia, bowiem tak jak wspomniałam, słowa: SEFER („pismo”) i SETER („ukrycie”), brzmią bardzo podobnie jak słowo SARAF („płonąć”). Tak więc płoniesz światłem prawdziwym, które rozświetla twoje ciemności, gdy masz dostęp do Pisma, a w konsekwencji pozostajesz ukryty dla wszystkich zazdrosnych, obsesyjnych oczu tych, którzy chcieliby uczynić ci krzywdę.

Tę ukrytą i niezastąpioną broń, jaką stanowi dla każdego katolika słowo Boże ukryte w księdze Biblii, dostrzega Kiko Arguello, który w swych *Adnotacjach...* bardzo pięknie i prawdziwie napisał: „Pismo Święte, Biblia, święte słowo Boga jest bronią daną nam do czuwania, tak jak straż nie pełni swych obowiązków bez narzędzi do obrony swojego stanowiska. Kiedy zbliżają się cienie, wydobądź broń, wyjmij miecz, srebrną Biblię z jej skórzanej okładki, i czytaj, czytaj... a cienie wycofują się, tysiące demonów się oddala. W imię Pana, pokonam je! Straż!... Bądź czujny!”⁶.

Podróż przez niewidoczną stronę góry, poprzez miejsca niedostępne podpowiada, że jeśli chcesz prosić Boga o to, by kogoś ocalić, choćby poprzez swoją

⁶ K. Arguello, *Adnotacje 1988–2014*. Wydawnictwo Edycja Świętego Pawła, Częstochowa 2018, s. 102.

modlitwę właśnie, to... zrób to **po cichu! I zastanawiaj się nad wszystkim przy Bogu!** Na niektórych ikonach, obrazach czy ilustracjach Miriam jest przedstawiana z palcem przyłożonym do ust w geście sugerującym patrzącemu na Nią człowiekowi **CISZĘ**. Ale tak naprawdę chodzi tu o „zdumione rozważanie”, albowiem na Bliskim Wschodzie położenie palca na ustach oznacza: „muszę się zastanowić”, „chwila, muszę pomyśleć...”. Zwieraj się Bogu, rozważaj przy Nim, myśl, zadbaj o czas ukrycia i ciszy w Jego Obecności. Po raz pierwszy w ikonografii pojawia się gest położenia palca na ustach na fresku w Faras, gdzie matka Maryi, Anna, namalowana jest właśnie z palcem na zamkniętych ustach. Jakby samo zamknięcie ust nie wystarczyło, tylko trzeba było jeszcze przytrzymać je palcem. Jakże wielka to musi być tajemnica, by nie tylko zamknąć usta, ale jeszcze je przytrzymać palcem! Tajemnica nad tajemnicami urodzić dziewicę, która stanie się matką, nigdy nie przestając być dziewicą! A może Anna została tak namalowana, by wskazać, że narodzenie Niepokalanej można było wyrazić tylko zamknięciem ust, ale narodziny Syna Bożego z tej Dziewicy trzeba usymbolizować placem dociśniętym do tych ust? Kto wie? Jednego możemy być pewni: gdy się przyjmie Jezusa, trzeba bardzo uważać, by za Niego nie mówić, ale Jemu pozwolić mówić nawet przez własne milczenie. Nie uciszajmy Boga w sobie, swoją gadatliwością.